Rok 30. Kraków dnia 1 Października 1898 r. Nr. 19.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłozeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Spisało się Koło polskie.

Spisało się Koło polskie
Po raz sto dwudziesty czwarty.
Oderwano tych biedaków
Od szampana i gry w karty,
I kazano im rozstrzygać
Czy (jak każe rozum zdrowy)
Byłby czas znieść w Galilei
Stan tak zwany wyjątkowy.
Oburzone posły na to,
Że zabawę im przerwano,
Rzekli Weiglom i Rutowskim:
»Jeszcze czego? — jutro rano!...«

A najwięcej się oburzał
Abrahamek ów dobrodziej,
Co to rzekł przed kilku laty,
Że go Polska nie obchodzi.
Pan to możny i nie cierpi
Ni »hołoty« ni »ulicy«,
Duchem idzie w linji prostej
Od szlachetnej Targowicy;
A że głowy nie natęża
Dowód chyba oczywisty
Kiedy mówił, że zniesienia
»Stanu« pragną... anarchisty.
Gdy to czytasz myślisz sobie:
Chyba opił się szaleju!
»Djabeł« wnosi: zróbmy składkę
Na beczułkę dlań oleju.

Drugą beczkę trzeba posłać
Dla Górskiego jegomości,
Bo i ten plótł jak na mękach
Korzystając z sposobności.
Mówił, że lud życzy sobie,
By trwał stan ten wyjątkowy...
Takie wielkie głupstwo wlazło
Do tak bardzo małej głowy!
Zdanie jego wnet podzielił
Pan Milewski, łepak niby,
Bo reklama go wepchnęła
Między »bardzo mądre ryby«.
»Co to będzie — rozgłaszano
Kiedy mandat on otrzyma!«
Czekaliśmy: »co to będzie?«
Ale dotąd to — nic niema.

Za to »Djabeł« ma pociechę
Z tego pana co to się tak
Zżymał na stan wyjątkowy
A nazywa się on Piętak.
Był on pełen opozycji
I srogiego animuszu,
Ale tylko »u we Lwowi«
I to tylko na ratuszu.
Gdy do Wiednia zaś zawitał
W stańczykowskie wpadł odmęty —
Cóż dziwnego? — Piętak zwie się,
Więc mu rozum poszedł w pięty.
A i drugi poseł lwowski
Ta cacana niegdyś gęba,
Ów bohater spódniczkowy,
Słowem wielki pan Dulęba —
Ten to poseł z operetki
Człowiek niby »postępowy«
Bez żenady dał głos za tem,
Aby trwał stan wyjątkowy.

O stolico! miły Lwowie
Co tak sławę swoją cenisz,
Tacyż twoi są posłowie?
Czy się za nich nie rumienisz?
Kraków, mówisz, niedołęga
Stary, ślepy, ledwo widzi,
Ale przecież się swych posłów
W tym wypadku nie powstydzi.
Przecież śmiało powie światu;
»Chociem Kraków, a nie Lwów,
»Wybieram na posłów ludzi
»A nie byle . . . . kogo!«

WICEK SOCJALIK.



Antyk peda, co tera psiokrew psie czasy — i Antyk ma recht. Psioczą ci tera gazeciarze na towarzyszów i piszom có socjalista to tyle psiokrew znaczy co anarchista, — a to ci psiokrew ino tumanienie. Anarchia, peda Antyk, to ci je tyle co nima nijakigo rządu, a socjalisty psiokrew rząd majom. Taki ci psiokrew Englisz, Bobrowski, Marek, Sułczeski to są jakoby psiokrew nasze ministry. Każom śpiwać „Czyrwony sztandar", to śpiwomy, każom przyńść na zgromadzenie, to przychodzimy, każom knająć do Męckiego na Wolę, to knajamy — podniesie Englisz dwa palice do góry, to krzyczymy: hańba! Posłuszyństwo psiokrew je jak się patrzy. A znowuj te nasze ministry, to sluchają psiokrew jednygo Ignaca. A jak jeden rządzi, peda Antyk, to się nazywa monarchia, a nie żadna anarchia. Tak ci my psiokrew monarchisty, a nie anarchisty. A jako Ignac je cywil, tak ci ma (peda Antyk) jako każdy monarcha „listę cywilną", to znaczy psiokrew co my skladamy hopy, aby Ignac mioł wikt, przyodziwę i opierunek.

Jeszcze ci nima kuńca z onom fundacyjom u Immerglika, o któryj psiokrew godołem w tamtym lumerze „Djabła", a to bez to co jakiś skiś marynowany pedzioł przed prekuratorem, co Czernek kcioł ostawić hopy lo tych, co już w ulu siedzom, a nie lo tych co dopiro siedzieć majom. A jako to u prześwitnego trybunału prekurator ma psiokrew winkszy uważunek jak Marek albo Sułczeski, tak ci trybunoł kozoł hopy wsadzić do ula, coby psiokrew poczekały aże wszyscy owi czterej ligaterjusze bedom w saku. Najwinksza z tygo krzywda to się psiokrew stała Ignacowi. Kupiuł se chłop na one hopy dużom ambonę [1]) i przywalił psiokrew do Krakowa, co ci go psiokrew kilkanaście fajgli kosztowało. Idzie psiokrew do sądu i peda: „przeproszom pana sędzigo, jezdem Ignac — i oto przyniózem ambonę na spadek po Czernyku". A sędzia ośmiał się i peda: „nos do ula, bedzie kula" [2]). Tak ci Ignac do sędzigo: „panie trybunał! tu nima nijakich śpasów — oddej piniądze, bo to moja psiokrew własność, a własność psiokrew to rzecz świnta..." I godoł dalej Ignac co własności nie szanują psiokrew ino ludzie, co się nie bojom Pana Boga, — godoł co bez hopów do Widnia wrócić nie może, jako że psiokrew obiecał Ignacowej kupić nowy kapelusz z pierami, a jak nie kupi to mu psiokrew baba sprawi lanie, — i insze ci psiokrew godoł różności, a syndzia nic. Ino ci mu na końcu pedział: „nie miętol [3]) panie Ignac, nie miętol" — a kiedy Ignac jon pomstować, rzek mu: „panie Ignac, chuchnij pan w śrubę!" [4]) — i wyprowadziwszy go delikatnie, zamknon ci mu drzwi przed nosem. Tak ci psiokrew Ignaca wzieno.

[1]) koszyk plecny,

[2]) wyrażenie oznaczające urąganie, żarty z kogoś. [3]) nie nudź. [4]) tyle co: idź pan do djabła!

Wiadomości literackie.

— Do redakcji „Czasu" wstąpił p. Józef Friedlein i objął po hr. Dębickim dział nekrologii.

— „Życie" jak wiadomo nabyli do spółki pp. Sewer i Maciejowski. Pierwszy z nich włożył do tego interesu 5 ct., a drugi centów 15. Obecnie zaszło pomiędzy nimi poważne nieporozumienie, bo p. Sewer zbierając akcje na wydawnictwo »Życia«, nie chciał dzielić się z p. Maciejowskim, który pragnąc wycofać swój kapitał, postanowił pismo sprzedać bez wiadomości p. Sewera. Prawdopodobnie przyjdzie między nimi do procesu.

Z sezonu kąpielowego.

Wyjechał do kąpiel
Rychło w maju —
Choć był zdrów jak ryba,
Ze zwyczaju.

Że w spichrzu miał pustkę
I w komorze,
Więc sprzedał żydowi
Na pniu zboże.

Lecz chociaż tak płodną
Była gleba,
Deszcz upadł, grad wytłukł,
Brakło chleba!

Że słota w kąpielach
Pan nie użył,
A przytem u żyda
Się zadłużył.

A choć był niezgorszym
Gospodarzem,
Rozstał się w jesieni
Z inwentarzem.

A idąc niebaczny
Wciąż w te ślady,
Więc stracił i poszedł
Sam na dziady!...

Panna wcale była miła
A panicz był czuły,
Panna miała posag ładny
A panicz skrofuły.

Bo wyglądał szczupły, blady,
Lecz, że krew gorąca,
Więc oświadczył się o pannę
Rychło, w pół miesiąca!

A, że pannie był do gustu,
Szepła za nim słówko
I rodzice z córką dali....
Czterykroć.... gotówką!

Wtedy czerpiąc kapitały
W żoninej szkatule,
Szybko podniósł gospodarkę,
Oczyścił tabulę!

I przyznał się, że do kąpiel,
Czego dziś się wstydzi,
Wypędziła go nie słabość,
Lecz długi i.... żydzi!

Z. L.

REKLAMA.

Szły na trawę dwie gąski
I zgubiły podwiązki!
Biegł kogucik za niemi,
Znalazł zgubę na ziemi.
— „Hej! cacane panienki!"
— Cóż nam powiesz maleńki?"
— „Zgubiłyście przed chwilką
Nie wiem jak się zwie tylko...."
— Ah! to z szyi krawatka,
Daj! bo złaje mnie matka!"
Zczerwienił się kogucik,
Zwrócił zgubę i uciekł!
A gąseczki śmiejące
Skubiąc trawkę na łące —
Różne rzeczy gęgały
Na koguci ród cały!

Zagalopował się.

W hotelu przy obiedzie zawiązało ze sobą rozmowę kilku panów, pomiędzy którymi było dwu agentów fabryk ogniotrwałych kas.

Naturalnie każdy z nich wychwalał dobroć swojego towaru — a gdy jeden z nich rzekł, że gdy w kasę ogniotrwałą z ich fabryki włożono funt prochu a kasą w ogień — proch się mimo gorąca nie zapalił — odpowiedział w ten moment trugi;

— Panowie, to wszystko głupstwo! My na próbę włożyliśmy raz żywego koguta i co państwo powiecie na to, po wyjęciu kasy z ognia, przekonano się, że biedny kogut zamarzł.

ZAWODY.

Życie składa się z zawodów,
Z niespodzianych bied —
Szepcze kasjer przyłapany
Gdzieś w Hamburgu, het.

Życie składa się z zawodów,
Podły jest ten świat —
Mruczy z cicha „stary praktyk“
Z za żelaznych krat.

Życie składa się z zawodów,
Narzeka nasz „zięć“ —
Kiedy zamiast stu tysięcy
Wziął tysięcy pięć.

Życie składa się z zawodów,
Roni dziewcze łzy —
Puścił kantem ją Izydor —
Pierzchły złote sny!....

OSOBLIWOŚCI KRAKOWSKIE
na wystawie Wiedeńskiej.

Rada miejska wystawiła:

1. *Kamienica* przy ulicy Szewskiej, róg plant (dawniej Bartla) podparta z dwu stron kilkunastoma drągami, aby się nie zawaliła. Tryumf budownictwa końca XIX wieku. Wystawiona poza konkursem przez budownictwo miejskie.

2. *Fabrykacya kurzu* we własnym zarządzie miejskim. (W dnie największych spiekot letnich sypie się kamienie nibyto w celu poprawienia drogi, potem gniecie się je maszyną parową na proch, proch ten roznosi wiatr na wszystkie strony. Zmywa deszcz — jeśli n. b. spadnie, gdyż pan inżynier drogowy wybiera tylko suchą porę, kiedy barometr wysoko stoi — resztę zaś zmiata się. W ten sposób jest i zabawa i pożytek). Wynalazkowi temu przysłano złoty medal zasługi i dyplom honorowy.

3. *Piąty pluton straży* ogniowej miejskiej [1]).

4. *Najpiękniejsze okazy odgniotów*, nabytych na miejskim bruku — wraz z graficznym wykazem dołów i wzniesień na krakowskich ulicach.

Bruk tak zwany z kocich łbów (vide ul. Tomasza i t. d.) otrzymał dyplom uznania.

5. *Portret jednego radcy* miejskiego, który przez czas trwania swego mandatu nie opuścił ani jednego posiedzenia. (Niestety umarł biedak na niestrawność lat temu dziesięć).

6. *Próbki wody cholerzyńskiej* i ze Śmierdzący, tak jak Dorpat nazywa się już Jurjew tak Śmierdząca — Kryspinów — albo Rotterówka). Okazy różnych bakteryi wypchanych, okazy ryb wiślanych w źródłach cholerzyńskich i oryginalne rachunki za obiady tak zwane wodociągowe.

7. *Okaz woźnego magistrackiego* (dział opasowy wystawy). Złoty medal i dyplom otrzymał magistrat za dokładne wypaszenie osobnika.

Wystawiono nadto jednego dyurnistę, lecz poza konkursem.

Prócz Rady miejskiej obesłała wystawę jeszcze Floryanka — wystawiając fotografię Czesia w rozmaitych pozach i przedstawienie graficzne systemu protekcyjnego. Senzacyę w tym dziale budził suszony grad ze Wschodniej Galicyi, przechowywany w archiwum i skarbcu Towarzystwa.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo wysłało do Wiednia dwie jedwabne toalety, sprowadzone dla swych pupilek z Paryża — zaś zakład Helzlów, jako unikat jednego kalekę utrzymywanego bez opłaty (wiadomo, że u Helzlów mieszkają stare hrabiny i ich ex-pokojówki za „skromną opłatą“ — a dla kalek bez opłaty nie ma miejsca).

Poseł Daszyński wystawił nadto czerwony sztandar — a akademia Umiejętności próbki oleju wyciśniętego z głów swych nieśmiertelnych [2]).

[1]) Chyba to pomyłka, o ile ja wiem, piąty pluton zrobią dopiero wtedy, kiedy się spali chałupa któremu z radców miejskich. (Przyp. zecera).

[2]) Pewnie dlatego, tak im oleju teraz brakuje. (Przyp. zecera).

Spowiedź dekadenta.

Smętne jęki ducha mąk
Drgają w uchu mem złowrogo
Cudnych marzeń świeży pąk
Mroźne myśli zwarzyć mogą.

Lecz napróżno! W głębi toni
Łowię duszą dźwięk przeźroczy
Co wraz z mgłą natchnienia roni
Ton symfonii mej proroczy!

Karmię myśl mą trupią wonią
Smętnych marzeń mdłego kwiecia,
Co unosi się nad tonią
Żądz namiętnych i mąk śmiecia.

Czuję w krwi mej trupiojadnej
Szybkie tętno rwącej pleśni
Co naprózno wolowładnej
Śmie urągać mojej pieśni!

Sz.

Oznaka cywilizacji
(Z dziennika podróży Stanleya).

— Trzy dni błąkałem się po tej nieznanej wyspie, nie wiedząc czy jest zamieszkałą i przez kogo, nareszcie trafiłem na szubienicę z wisielcem zupełnie jeszcze świeżym.

— Dzięki ci Boże — zawołałem, jestem przecież w kraju cywilizowanym.

* * *

— Bój się Boga — ta panna Aniela, ani to ładne, ani składne, a ma tylu konkurentów.

— Ha, widzisz nic dziwnego — bo bogata i chorowita....

* * *

— Dla czego nie kłaniasz się Xowi.

— Jakto nie wiesz — że już za czasów Mojżesza zakazał się Bóg kłaniać bałwanom.

Zadanie matematyczne
(Radzie szkol. kraj., Sejmowi, panu Bobrzyńskiemu i całej ludności żyjącej do wyrobienia).

Jeżeli urzędnikom podwyższono pensję roczną początkową z 600 na 800 złr., aby z głodu nie ginęli, w jaki sposób może żyć nauczyciel ludowy, który ma płacy 300 lub nawet 250 złr. rocznie?

(Za dobre rozwiązanie ofiaruję każdemu wszystkie pieniądze jakie mam).

Bassara Ant.

Echa z Krynicy.
Na „Michasiowej“.

Jak sięgnąć zieleń bez granic, bez końca
Kąpie się w blaskach porannego słońca,
A na tem morzu bezbrzeżnej zieleni,
Która w stokrotnych odcieniach się mieni,
Zastępy świerków stanęły gromadnie,
To pojedynczo, to znowu bezładnie,
I szumiąc smutno, pochylając czoła,
Woń balsamiczną sieją wciąż dokoła...

A tam poniżej u twego podnóża
Postać Maryi wśród drzew się wznurza,
I w bezgranicznej prawdziwie miłości
Zda się krynickich błogosławi gości.

...Cisza dokoła — jakiś spokój błogi
W kłopotach życia tak cenny i drogi,
Jak cenne źródło w pustyniach Sahary.
I kontent jesteś i szczęśliw bez miary:
Bo ta właśnie cisza leśnej głuszy
Tak ci serdecznie przemawia do duszy,
Że w niej zagasłą nawet wiarę budzi,
A w sercu miłość do Boga i ludzi!

Juliusz.

Na ulicy.

— A!! konsyliarza dobrodzieja, witam!

— Przepraszam, ale... nie wiem z kim mam przyjemność...

— Jakto, przecież mnie pan doktór leczył przed rokiem.

— I pan jeszcze żyjesz?

Z filozofii.

— Co to jest prawo natury?

— Jest to kłopot panny z wydaniem się za mąż.

U bankiera.

— Co pan mówi do tego cygara?

— Ja do tego cygara nic nie mówię, ale ono do mnie powiada, że nie może tak dobrze ciągnąć jak pan.



Prezydent. Panie Boże, bądź miłościw! Oto mi się chłopcy rozbiegli i połowa ich na posiedzenia nie przychodzi.

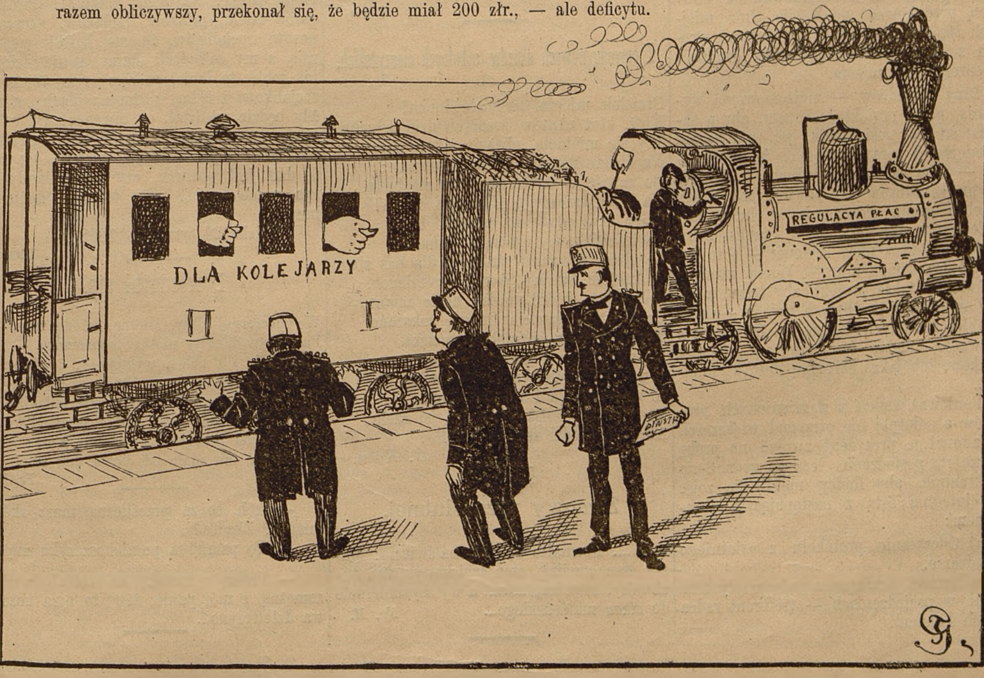
Więc z pokorą przychodzę, modlić się nie lenię,
Gotówem nawet klęknąć na tym kiepskim bruku...
Porusz, o porusz Panie mych chłopców sumienie...

Głos (ze Szlaku...) Tere — fere kuku!!

Podwyższenie płac urzędniczych.



Pan Piórkiewicz na conto podwyższenia pensji o 200 złr. rocznie, kazał wziąć miarę na buty i nowe ubranie i zafundował sobie dobre śniadanko. Nadprogramowo otrzymał wizytę Mośka, podwyższenie komornego i t. d. — co razem obliczywszy, przekonał się, że będzie miał 200 złr., — ale deficytu.



Urzędnicy od kolei
Byli pełni wciąż nadziei,
Że i ich także kieszenie
Napełni płac podwyższenie;

Pan minister rzekł im na to:
I dla was nadeszło lato,
Wiedzcie, że się skąpstwem brzydzę,
Dam wam chłopcy więc... po fidze.

Część urzędowa.

Sekcye ekonomiczna przemysłowa i skarbowa Rady miejskiej, zastanawiały się w ubiegłym tygodniu nad sposobami umożliwiającymi choć raz w roku zebranie się sławetnych Ojców miasta w jakim takim komplecie na posiedzenie i to punktualnie.

Co do tego drugiego — uchwalono przedłożyć pełnej Radzie miejskiej, jeśli się kiedy przypadkowo zejdzie w komplecie projekt, aby z funduszów gminnych zakupić i ofiarować każdemu z radców złoty zegarek z łańcuszkiem, któryby w dniu i godzinie posiedzenia — budził właściciela — w razie zaś gdyby on nie chciał być mu posłusznym — aby go zabrał na plecy — i zaniósł pod pałac Wielopolskich, gdzie już mają czekać woźni z noszami, aby przenieść wygodnie pana radcę na drugie piętro, lub też wciągną go na sznurze przez okno w umyślnie na ten cel sprawionej ducce.

Załatwiwszy w ten sposób sprawę punktualności, zastanawiano się także nad sposobami zebrania kompletu potrzebnego do prawomocności uchwał. W tym względzie postawiono kilka wniosków, którymi dzięki znajomości naszego reportera z woźnym prezydyalnym możemy się podzielić z naszymi czytelnikami.

Pierwszy wniosek proponuje zwoływanie posiedzeń nie do sali Magistratu, lecz do Hawełki — przyczem nadmienić należy, że potrawy i trunki podczas obrad spożyte, zapisywane będą na rachunek przyszłej pożyczki wodociągowej. W przerwach produkować się będzie chór miejskich stróżów nocnych w starożytnych strojach z halabardami pod batutą drugiego wiceprezydenta miasta.

Inny z radców — mojżeszowego wyznania, podał projekt doskonały, aby w samym środku posiedzenia, po załatwieniu ważniejszych spraw urządzać jakąś licytacyę — albo nadawanie radnym i ich krewnym konsensów — pewien zaś dbały o dobro grodu ojciec miasta, chciał, aby posiedzenia odbywały się w Etablissement Friedmann przy ulicy Zielonej — i to zaraz po przedstawieniu. — Wielu zwolenników miał także projekt, aby trzem z pośród najpierwej przybyłych radców — skoro komplet zebranych dojdzie do 30-tu przez losowanie, nadać konsensy na wyszynk trunków, lub jakąś skromną dostawę miejską...

Ponieważ żaden z wymienionych projektów absolutnej nie otrzymał większości, postanowił p. prezydent zwołać na próbę jeszcze raz posiedzenie, lecz na godz. 3-cią punktualnie, aby Radcy mogli się zejść spokojnie na 5-tą z następującym programem:

a) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.

b) Sprawa przyznania radcom dyet za udział w posiedzeniach — (referent radca Hirsch Landau).

c) Inne drobniejsze sprawy miejskie, jak budowa wodociągów, poprawienie bruków miejskich, powiększenie straży pożarnej i podwyższenie jej płac.

d) Sprawa sfinansowania i użycia pożyczki wodociągowej 1,800.000 złr. (referent, były kasyer Kłosowski).

e) Projekt wybudowania pomnika na Rynku krakowskim dla radcy, który przez rok jeden nie opuści żadnego posiedzenia, (referent radca Dr Propper).

f) Nadanie 75 konsensów na wyszynk wódek — i przyznanie któremu z radców miejskich dostawy owsa, słomy i siana dla pociągów miejskich.

g) Podziękowanie prezydenta radcom za liczne zgromadzenie się i uroczyste zamknięcie posiedzenia.

h) Wspólny komersik na koszt miasta u Hawełki.

Urzędnikom.

Ach! wielka radość dzisiaj brzmi po świecie
Bo urzędnikom dano groszy przecie.
I czy to prawnik, ksiądz lub nauczyciel
Gimnazyalny — prozaik, marzyciel
Każdy wesoły, bo nie zazna głodu,
Jak to bywało dość często za młodu.
Lecz hola! wolno, to tylko na chwilę,
Ile ci dano, toć odbiorą tyle.
Gdy tylko cukru i piwa podrośnie
Cena niedługo, więc ci brzuch nie wzro-[śnie,
Lecz jeszcze bardziej opadnie, niestety —
Będzie miał wygląd, jakby brzuch poety.

Timar.

Z powodu „nowych ukazów szkolnych cieszyńskich.

Czciciele miecza, gasiciele ducha!
Któż, któż ukazów waszych dziś usłucha?
Wy się miotacie, plwacie jak te płazy,
Na święte dla nas postacie, obrazy;
Bo zawiść w sercu Karellów się budzi
Na Mickiewiczów i Ujejskich cienie!
Więc ukaz nowy ma pouczać ludzi,
Że to spiskowcy, judzący szalenie;
Że głosy wieszczów źródłem dla nas złego
A dziełem buntu „Skargi Jeremiego",
I dzieciom, które polskie noszą miano,
Śnić o „Przedświcie" srodze zakazano.
Szalejcie tylko czciciele Bismarka,
I wypleniajcie Polskę z dziatwy łona;
Z potopu wyjdzie narodowa arka,
A wyjdzie cała i nieuszkodzona,
Bo wieszcze Polski staną na jej czele;
Ale w powodzi zaginą Karelle!

G. Kohn.

Z mowy przedślubnej.

...... Rozmaite są *stany* na świecie: Mamy stan cywilny, stan wojskowy, stan duchowny, stan kupiecki... a wy się zabieracie do *stanu* małżeńskiego... *Fr. M.*

MONOLOG PANA DAMAZEGO.

Panie dzieju, co się to teraz na świecie porobiło, panie dzieju. Ani krzty ludzi godnych, panie dzieju, ale same łajdaki, pijaki, skórki na buty, smażysadła, panie dzieju. Dawniej bracie, panie dzieju, jakeś był brał, to brał gębą całą, choć życie daj za drugiego. A dziś co? Ot i ci dziennikarze, gryzipiórki, panie dzieju, to ci bij zabij jeden za drugiego, paniedzieju, ani krzty miłości, ani krzty jedności, panie dzieju. Niech ci się tam jednemu jakie durne słówko wymknie, to ci drugi panie dzieju, zrobi z tego kopę durnych słów i cały ci panie dzieju arkusz tem zababrze i masz, panie dzieju, braciszku, czytaj to. Jak Boga kocham, tak nie łżę. A myślicie, panie dzieju, że miłość dla kraju, panie dzieju, dla języka ojczystego, to jest jaka u nas?.... A chyba w domu, jak nikt nie słyszy, ale tak, panie dzieju? A.... pfe!! Posłali ci na ten przykład, panie dzieju, wieniec do Wiednia: i dobrze zrobili, panie dzieju. Ale cóż z tego, panie dzieju, bo choć ci, panie dzieju, patrzyłem na niego z godzinę, nie mogłem panie dzieju, wiedzieć kto go posłał: szwaby czy Polaki, panie dzieju. Bo że był od nas, panie dzieju, tom się domyślił, gdyż było napisane: „Galizien, czy coś po szwabsku, czy żydowsku. A czy my to, Boże odpuść, panie dzieju, nie mamy swego języka, ino obcego, panie dzieju, mamy używać, ha? A co powiedzą inne narody, gdy od Polaków będą czytać po szwabsku, panie dzieju? Na tośmy zeszli?!! Ganimy panie dzieju, pijaków, łajdaków, skurczysynosów, socjalistów, że się Polski wypierają, a my co? Jeźli mamy, panie dzieju, tak robić, to lepiej podajmy rękę Wickowi socjalikowi i idźmy z nim na blachę, a każdy będzie wiedział, co my zacz? Ot, człowieka mało wściurności nie biorą, gdy takie rzeczy, panie dzieju, widzi. Ale czy to dziś jest posłuch, czy jest subordynacya, panie dzieju? Ot, to jest hańba i basta.

Niwiska 24 września 1898 r.

Timar.

Dowiedział się.

W wieczornej ciszy, śliczna, młoda żona,
Patrząc w błękity niebios rozmarzona —
Westchnie i z bólem wyszepnie: „o Boże,
Chciałabym gwiazdką być jasną w tej porze!"
Na to mąż stary, brzydki, z przymileniem:
„Żeby mi świecić swym złotym promieniem?"
Spojrzy nań wstrętnie i odpowie żona:
„Ach, być tak zdala od ciebie, jak ona!"

Fr. M.

— Ach, co za prześliczną masz skórę jelenią? Zkądto?

— To pamiątka po nieboszczyku mężu.

— Proszę o mamkę, ale żeby była niezamężną, i mój panie, żeby to była uczciwa dziewczyna...

Kronika djabelska.

(Dawniej a dziś? — Godność ludzka. — Jeden na milion — Przywilej głupców — Kryminał-arena — Kieszkowski, — Dreyfuss — Esterhazy — Twierdzenie Luccheni'ego — Handel sumienia — Kuba, Sudan itd. — Nowa marchia — Daszyński-cudotwórca — Propper — Stojałowski — hr. Tarnowski — Chłop i żyd — Świństwo i dobra gospodarka — Kiep świat — Osioł osobą! — System galicyjski).

Dziwnie się plecie na tym bożym świecie
Tak mówił ongi nasz wieszcz z Czarnolasu,
Lecz w one czasy było lepiej przecie,
Świat nie miał tyle z ludźmi ambarasu;
Godność człowieka ceniono bez „ale“ —
Na miljon jeden siedział w kryminale...

Dziś inne czasy. dziś na miljon — jeden
(Jeśli jest zwykły sobie idjota —)
Ma tu na ziemi zapewniony Eden,
Jemu przyznaną bywa wszelka cnota —
Inni zaś pośród nienawiści szału
Pchają się wzajem — gdzie? Do kryminału!

Nie ma niewinnych — są sami złodzieje!...
Areną bojów — kryminału sala
Z nazwy „łajdaka“ dziś się każdy śmieje;
Kto większy złodziej — mówią że mądrala.
Wyrok sądowy to mniejsza odznaka —
Być zasądzonym — to tryumf łajdaka...

Kieszkowski, Dreyfuss czy też Esterhazy
Ma każdy partyę która wrzeszczy żywo:
„To jest ofiara, to człowiek bez zmazy!
Opinja głupich zawsze jest złośliwą“,
Bo jak Luccheni twierdzi: przed złodziejem
Zdjąć trzeba czapkę — jak przed dobrodziejem!

Handel sumienia kwitnie że aż miło!
Panama-Dreyfuss, Kuba, Portorico,
Sudan, Kanea — co się komu śniło
W potwornych kształtach, wszystko ma bez [liku,
Brak tylko pracy, chleba i nadziei:
Że się ta nędza ludzkości rozwieje...

A sprawiedliwość?... Może ją anarchja
Niesie na końcu ostrego pilnika?
Może się skleci jakaś nowa marchja
Za pośrednictwem Luccheniego-bzika...
Może w łajdactwach tkwi szczęścia zadatek
Może Daszyński stworzy lepszy światek?

A może Propper? może Stojałowski?
A może... może, tfu! co mi się roi —
Na swoją modłę świat stworzy Tarnowski?
Wszystko się na to jakoś bardzo kroi...
I nie wiadomo, czy w księgach żywota
Nie ma: „Galicja świat wyciągnie z błota!?

Wszystko możebne! wszak niedawno temu
Myślano u nas że żyd z chłopem dobrze,
Że chlejąc wódkę, życzą jak swój swemu,
Zdrowia i szczęścia... Tymczasem po ziobrze
Dał chłop żydowi... Lecz znów żyją w zgodzie,
Dzięki szlacheckiej jednania metodzie.

Wszak u nas godzić umieją psa z kotem,
Podatki z głodem i wódkę z trzeźwością,
Ubóstwo z lichwą i kapitał z młotem:
Wszystko w Galicji jest już możliwością...
Dlaczego by też nie umiano szparko
Pogodzić świństwo z dobrą gospodarką?

Świat jeszcze głupi — Galicja nie taka —
Ona wyjątek stanowi wśród świata:
Dobrobyt wmówi w głodnego żebraka,
W doraźne środki jest zawsze bogata,
I gdyby każdy kraj z niej brał przykłady—
Zdychałby z głodu ale... żył bez zwady!

Tak to się wiążą czasem rzeczy z sobą:
Że mądry musi radzić się głupiego —
Osioł był wczoraj — dzisiaj jest osobą!
Świat zejdzie również do poziomu tego,
I aby znowu ład wprowadzić boży,
System Galicji w rządy swoje wdroży!...

Ten Sam.

KORESPONDENCJA.

Górą nasz „DJABEŁ!“

Dziś „ślepy Mazur“ ta dusza zacięta,
Nie może zgoła żyć już bez gazety —
Gwałtu! czytają i myślą „bydlęta“...
I do oświaty garną się — niestety!

A więc tak bywa, że bakałarz chudy,
Na wsi wyrocznią często mając zostać,
Rzuciwszy na bok biedę, troski, trudy...
Godną Pityi bierze na się postać.

Po wsiach pism mnogo: tu *Przyjaciel ludu*,
Gdzieniegdzie *Prawda* — znów *Wieniec* i [*Pszczółka* —
Wszystkie dla chłopa, nie żałują trudu,
Każde zachwala swe najlepsze ziółka.

Lwowski Kurjer (widziany jest zbliska),
I *Głos Narodu* — rzadko *Chłopski Związek*
Prenumerują nieznośni ludziska,
I bają: czytać, to nasz obowiązek!

Lecz jeden z drugim kłótnię nieraz wiedzie,
O coś ważnego, lub o jakieś brednie —
Każdy z gazetą swą chce być na przedzie,
A inne pismo nazywa poślednie...

„Gdzież stoi prawda?“ ten i ów zagadnie —
Kogo się trzymać i jak myśleć trzeba,
I komu wierzyć, co czytać, któż zgadnie?

Więc wójt gromady z posiwiałym włosem,
Śmiałym do wszystkich odzywa się głosem:
„Wierzymy *panu*, co uczy nam dzieci,
Każdy po radę do szkoły niech leci!“

I przybieżeli — a *profesor* na to:
Hej, *zaufanie* serdeczną zapłatą —
Pytacie, w którem piśmie prawda szczera?
Ta z *Djabła* w oczy każdemu spoziera!

Odtąd nasz *Djabeł* jest już w takiej cenie,
Że choć niejeden ma puste kieszenie —
To Go posiada — stoi przy Nim wiernie...
Z czego Anieli cieszą się niezmiernie!

Fr. M. abecadlarz.

Od prostego a poczciwego robotnika polskiego z Bochum w Westfalji odbieramy także uczciwe słowa:

Przyszłość Polski.

Nie lękaj się. Łaska Boża,
W pomoc nam przybywa,
Ufny w tę pomoc, Naród,
Wszelkie układy zrywa —
I zwycięży —
Sprawiedliwość,
Którą się szczyci Polski dziejów karta,
Nie pozwoli nam zginąć
Od przemocy czarta.
A gdy zwycięży Naród od wieku
Katowany,
I zrzuci przemocą mu nałożone kajdany,
Dziś zapomniany,
Shańbiony,
Będzie od wszystkich kochany
I czczony!!!

Monolog starej panny.

Poziomki, ach to przysmaczki dziewicze,
Maliny chłopców łakotką.
O dzieci! — czemuż wabią ich słodycze,
Kiedy im w życiu tak słodko?

Dzieci! — o, dla nich rubinowe wiśnie
Świecą i płoną czereśnie,
Gdy im słodyczy życia czas zabłyśnie,
Co dla mnie skwaśniał tak wcześnie.

I wszędzie słodko i słodyczy wiele —
Złociste wina jagody —
Świecą i w puszek stroją się morele,
Wonne brzoskwinie, renklody.

I z tych słodyczy cóż mi się dostało?
Odpowiedz serce stargane —
Kiedyś tęskniło do świata nieśmiało,
O jedno jabłko rumiane.

Lecz nie dosięgły jabłka twoje skrzydła —
I już go dzisiaj nie zerwę...
Bom dziś jak śliwka zdatna na powidła,
Albo na kwaśną konserwę!

Odpowiedź Redakcyi.

X. Y. Z. Serdeczne dzięki za życzliwość. — Nadesłaną pracę zużytkujemy w swoim czasie.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 18.

BUKARESZT.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

Panie: Małgorzata M. Czatkowice; Julia St. Z., Zabłotna, Matylda, Helena, Stefania Soczkowne Kraków; Karolina Pokrzywnicka w Dworach; Irena Antkowska, Gdańsk; Stanisława Batko, Barwałd średni. — Panowie: Wincenty M., Czatgowice; Stefan Kulinowski, Lesław Gajewski, St. Psz., H. Bielawski, H. Ropski Kraków; Wincenty Mazanek, Ranizów; Teofil Legaszewski, Rzeszów.

STARA BAJKA.

(Na nową nutę!)

Ignasiowi i waszym spadkobiercom przypisana.

Był lis a szczwany — jako wszystkie lisy,
Lecz królem onych był
I z pracy rąk ich żył,
I wszystkie kąski do swej zgarniał misy...
A tak słodko potrafił do ich serc przemawiać
I takie złoto obiecywał góry —
Że zwykli sobie wszystkiego odmawiać
Byle do jego mogli zanieść dziury
Aby jego lisia mość
Miała jak największą kość —
I najlepszy mięsa kawał,
Aby lis, król ich dostawał...

Wtem się zdarza, że gdzieś w borze
Żyjąc skromnie, cicho skrycie,
Kończył w głębi w swojej norze,
Stary borsuk marne życie...
Los biedaka dotknął srodze,
Stare lata szły samotnie...
(Ktoś mu syna utłukł w drodze,
Gdy do jamy mknął powrotnie...)
I gdy koniec przeczuł przecie —
Że już długo na tym świecie
Nie popasie, nie pożyje
Jak zaskomli, jak zawyje!

Żal ten lisy posłyszały,
Więc w te pędy mkną do nory —
Bo gdzieś wieści połapały,
Że miał stary skarbów wory...
I jak fama chce złośliwa
Nuż z przyjaźnią do borsuka!
Borsuczyna sercem tkliwa
A lis kogóż nie oszuka?
I ostatnie dając tchnienie
Oddał lisom całe mienie,
I z trudnością krztusząc słowo
„Dla biedaków — skłonił głową,
Uleciała w światy dusza —
Już ogonem nie porusza!

Król lis widząc, że już kwita,
Że się borsuk nie podniesie,
Jak wieść niesie...
Za największy worek chwyta..
I już wymknąć ma się z nory,
Wtem — zabrzmiały wkoło bory,
Trąbki strzelców — ujadanie,
Krzyki, wrzawa i strzelanie
Tuż przy jamie gdzie lis siedział,
Aż się spocił, bo nie wiedział,
Jak się wymknąć z tej pułapki,
Więc na worku sparłszy łapki
Lis zbiedzony się zamyślił —
I nie bacząc krzyków wcale...
Marzył — co też w Trybunale
Ten co prawa nam wymyślił —
W kwestyi tego lisów spadku
Zechce rzeknąć na ostatku...
Wtem...

(Dokończenie nastąpi po orzeczeniu sądowem. *Przyp. zecera.*)

W MOGILE

Znaleziono: rękawicę wyciągniętą do zgody, 18 podwiązek (każda odmienna). 3 kilo waty i kawałek „Naprzodu“.

Najpierw u siebie!...

Pokoju żądasz — o przemożny carze —
I miecz krwią polską zbroczony chcesz schować?
Mirty pokoju kładniesz przed ołtarze
I pokojowo chcesz ludom panować?...
Pokoju żądasz — ty!... ciemięzco ludów
I wiary świętej i bojaźni Bożej!...
Oczyść że najpierw państwo z niecnych brudów
I zatrzej pamięć, niezatartą Kroży!...
Chcesz, by świat cały podziwem osłupiał
I wielbił w tobie pokoju gołębia
Chcesz by zapomniał, żeś ty nas obłupiał
Nie widział miecza co w pierś się nam wgłębia —
O ty przemożny Romanowów synie —
Idź tam w sybirskie katorgi i lody
Ile tam z łaski twej narodu ginie
Usłysz jak ciebie wielbią tam narody —
Weź ich łzę każdą — waż na szali czynów
Co u stóp tronu twojego się wiją —
To chwały twojej korony z wawrzynów
Co ci przekleństwem pełnem bólu wyją —
Idź w cytadeli pełne kazamaty
I tam nieś pokój — gdy pragniesz pokoju —
Tam to dla ciebie plon czynu bogaty!!...
Idź!... zwolń kajdany — otrzej krople znoju —
Daj matkom nazad zbolałym ich dzieci
Żonom ich mężów i ojców rodzinie —
Idź — niech tam wpierwej pokój im zaświeci
Nim się po świecie strumieniem rozpłynie.
O! dumny władco — to nie sztuka głosić
Piękne zasady niosąc ich znamiona —
Ale w swem sercu, miłość ojca nosić
Co uszczęśliwia podległe plemiona.
Rzuć biały carze łaski choćby słowo
Co kraj twój cały pokojem obdarzy,
Wtedy lud z tobą — z pochyloną głową
Pójdzie też prosić do bożych ołtarzy,
By ci Bóg szczęścia dodał dla twych celi
By cię uświęcił, jak uświęca króle
I strzedz cię będzie jak stróże anieli
W radość zamieni i skargi i bóle!...
Lecz dziś w hańbiącej narody niewoli,
Gdy słowa twoje pokoju rozbrzmiały,
Twe własne ludy pomną, co je boli,
Szyderstwem tylko ci odpowiedziały!!

Q. g.

Egoista.

Kiedy słońce ślicznie świeci
Wybiegam na pole
Widzę jak motylek leci
Nad dzwonki, kąkole.
Czoło moje zefir chłodzi
Brzęczą w koło niwy,
Cóż mię cały-świat obchodzi
Kiedym ja szczęśliwy!

Wicher zimnym deszczem miota
I o szyby dzwoni
Tarcza słońca zgasła złota
I od ziemi stroni.
Chociaż zefir mnie nie chłodzi
Choć nie brzęczą niwy
Cóż mię cały świat obchodzi
Kiedym ja szczęśliwy!

En...ry.

Z historyi

— Który z królów był najmądrzejszy?
— Salomon, ponieważ miał trzysta żon — a ani jednej teściowej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 19 „DJABŁA" 1898 r.

Kroniczka krakowska.

Żadnych wieści — cisza, głucho,
Nadaremnie puszczam ucho,
By co schwytać, wziąść na pióro —
Bądź wesoło, bądź ponuro.
Bo że kasyer prowentowy —
Skradł w Krynicy grosz gotowy,
Lub Szańkowski, że dał nura,
Że nadzorcza rada... ciura,
Nie wiedziała co się święci,
Dziś jak wąż się w matni kręci —
Toć to temat nieciekawy,
Co dzień mamy takie sprawy,
Bo zła wola, hulaj dusza —
Kraść zniewala — broić zmusza.
Cóż więc pisać?... Ha! wiem przecie:
W pewnej bowiem tu gazecie,
Bardzo słuszną myśl podano —
By odmienić ulic miano.
Sądzę, że nikt nie zaprzeczy —
Myśl podobna jest do rzeczy:
By praktyczną jednak była
I w pamięci nam utkwiła,
Radzę zatem — z duchem czasu,
A więc zgodnie bez hałasu
I nie susząc innym głowy —
Taki projekt dam gotowy —
A czy dobry, czy mam racyę —
Zawyrokuj Magistracie:
Więc nazwijmy ją wesoło —
Ot... „Rachciachciach",
Boć to przecie,
(Jak to dobrze o tem wiecie)
Tłukobruki, młódź, śmietana —
Spaceruje już od rana,
Późno w noc się po niej roi,
Płata psoty i złe broi.
Tak upadła — pfe... aże strach —
Niech więc zwie się „Rachciach-
[ciach!"
Mamy „Sienną"... z rynku wiedzie,
Na niej tłumno — bo gawiedzie,
Pokojówki, parobczaki,
Niańki, mamki i wojaki,
Randki na niej urządzają —
Ruch tamują — murem stają:
Gwarno, szumno, wrzask, uciecha,
Każda wdzięcznie się uśmiecha,
Czy to rano — czy się zmroczy,
Patrzy wzajem słodko w oczy —
Więc miłosny ten przystanek,
Pełen uczuć, obiecanek,
Zamiast „Sienną" (jak dziś w mowie)
„Perskiem okiem" niech się zowie.
Ku rogatce — jest ulica,
Na niej ludek się zachwyca,
Karuzelą, małpą, Włochem —
Katarynką i motłochem,
Szumowiny do się zgarnia —
A zwie pono się „Latarnia",
Skąd to miano? kiedy w nocy —
Ciemno, błotem każden kroczy,
Będzie znośniej więc dla uszów —
Zwać ulicą ją „Andrusów".
W wielu miastach w naszym kraju,
Na pamiątkę — jest w zwyczaju,
Czcząc zasługi wielkich ludzi,
Bo czyn, praca — wdzięczność budzi.
Ich nazwiskiem chrzczą ulice,
Główne, mniejsze, poprzecznice.
U nas także mamy wielu,
Co z rachunku, w pewnym celu,
O radzcowstwo się starają —
W radzie gminnej zasiadają
I tam drzemią, potakują,
Jak się ozwą to... bajtlują,
Bo z rozumu są zerami,
I dla miasta pasierbami.
Więc z tej racyi i przyczyny,
Niech w nagrodę za te czyny,
Miasto wdzięczność swą okaże
I ulicę da im w darze,
Takiej nazwy — żeby przecie
Rozgłos miała dalej w świecie,
Moim zdaniem — że w sam raz
Niech się zowie: „Kajś ta wlaz".

J. Z.

Mój tydzień.

(Z dziennika literata).

W Poniedziałek obserwuję
Co się na tym świecie dzieje
Jadam obiad i kolacyę
Palę fajkę i się śmieję.

A we Wtorek składam w całość
Wrażeń różnych kombinacyę
Jadam jeszcze dobry obiad
Ale puszczam w kąt kolacyę.

W Srodę papier i ołówek
Czeka na mnie już gotowy
Jadam bardzo skromny obiad
Lecz się czuję jeszcze zdrowy.

W Czwartek rozpoczynam pisać
Gdy zebrane materyały
Jadam tylko podwieczorek
I nic więcej przez dzień cały.

W Piątek kończę pracę całą
A w kieszeni nie mam szóstki
Jadam zatem bułkę tylko
Choć we środku straszne pustki.

Więc w Sobotę me utwory
Do Redakcyi szlę czemprędzej
Przez dzień cały nic nie jadam
Bo już niemam nic pieniędzy.

Lecz w Niedzielę gdy dostanę
Za mą pracę coś grosiwa
Jem śniadanie, obiad syty,
I kolacyę z halbą piwa!
(Da capo al fine).

En. .ry.

Z życia.

— Przeczytaj ciekawą depeszę o wybuchu Etny?

— Mój Boże, co za niesprawiedliwość, o takiej Etnie aż telegrafują, a moja żona co dzień wybucha i mnie nawet mówić o tem nie wolno.

Moja wizyta

u jednego z wybitnych panów prezydentów, jednego z wybitnych miast galicyjskich.

Woźny: — Idź pan!

Ja: — Czy wolno?

Prezydent: — Naturalnie, od tego tu jestem a i paneś pewnie po to przyszedł, aby się ze mną widzieć.

Ja: — Tak jest, więc....

Prez.: — No, no, o co panu chodzi, bo ja nie mam czasu.

Ja: — Ja chciałbym sobie przedewszystkiem siąść....

Prez.: — Co, to impertynencya....

Ja: — Nie panie, zwyczaj u ludzi....

Prez.: — Mój panie, kiedy ja sam stoję...

Ja: — Ja nie umiem stojący mówić.

Prez.: — No więc (siada)....

Ja: — Czy panu prezydentowi nie wiadomo, jak stoi obecnie sprawa z fabryką sztucznych gotowych dziurek do ubrań męskich i czy jeśli ktoś już tego nie zakłada, ja mógłbym liczyć na poparcie miasta, tj. oddanie mi robót tych koło sukni miejskich?

Prez.: — To nie moja rzecz, nie moja rzecz. Ja o żadnej fabryce w mieście nic nie wiem i nie chcę wiedzieć. U nas panie przemysł nie idzie, myśmy do tego nie stworzeni. Zakładaj sobie pan zresztą co pan chce, ale ja o niczem wiedzieć nie chcę. Zwróć się pan z tem wprost do krawców i z nimi pan się układaj, to najlepiej.

Ja: — Ja myślałem, że pan prezydent w sprawie tyle użytecznej zechce.... bo słyszałem, że już ktoś właśnie ma zakładać podobną....

Prez.: — Mój panie, raz powiedziałem, że nic nie wiem, bo nic nie wiem, a to przecież wiem chyba na pewno!

Ja: — Moje uszanowanie.

Prez.: — Adieu! (po cichu — psia krew także!)

* * *

Na drugi dzień dowiedziałem się, że nietylko roboty koło takiej fakryki już są w toku, ale miasto zakazało wszystkim krawcom w mieście robić dziurek do guzików w ubraniach męskich, a to z powodów sanitarnych, tj. aby nie było przeciągów. Wyłączną koncesyę na „dziurki w ramkach" dostał pan Izak Srul Silberaber.

Nasze horoskopy.

Pokój w Europie car młody ogłasza.
I sława jego rozbrzmiewa po świecie,
Przestanie płynąć męczeńska krew lasza,
Nad trumną ojca nie zapłacze dziecię:
Zgnębiona Polska kir odrzuci wdowi.
Wolność zabłyśnie — krwi i łez krajowi.

Ja wnet odgadłem ciebie wielki carze!
Ty chcesz nam oddać ojczyznę skradzioną,
Gdy wszystkim pokój w hojnym niesiesz darze.]
Nam wolność wrócisz, co szczęścia koroną.
Ty wiesz. że pokój wolności siostrzycą:
Imieniem twojem wieki się poszczycą!

Księgi spisały polityków rzesze.
Gubiąc się w błędnem domniemywań kole
Nad planem cara ku głupców uciesze.
Nie danem było im oko sokole,
Coby odgadło, jak serce poety,
Że myśl pokoju, to Polaków wety.

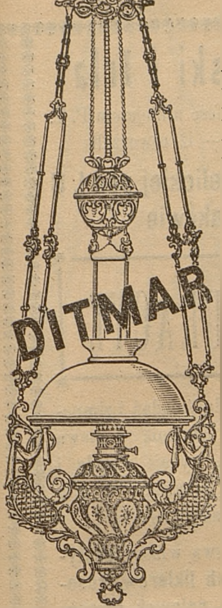
Car chcąc pokoju, wielkie głosząc rzeczy,
Zaczynać musi od pokoju w domu;
Pokój możliwy — nikt mi nie zaprzeczy —
Kiedy się odda co należy komu.
Polska więc nasza — Rosja cara będzie.
Szczęście i wolność zapanują wszędzie.

Adam i August.

Październik.

Przeminęły dni gorące.
W znak niedźwiedzia wschodzi słońce.
Przeciągają z deszczem chmury,
Ze wsi spieszą w miasta mury —
Na zimowe dążą leże.
Ptak porasta w gęste pierze,
Zwierz w turzyce — a w Krakowie
Niejednemu kłopot w głowie.
Dzieciom, żonie przyodziewek.
Zapas węgla, smolnych drzewek,
Trza ziemniaków, trza kapusty —
A tu worek zwykle pusty.
Lato miało różne cele.
Wydawaliśmy za wiele,
Na wycieczki, teatrzyki.
Różne hece, koncerciki.
Lody, piwo, szparag, raki
A na luksus też wszelaki.
Każden sobie zwykle szkodzi.
Później biada — żal wywodzi
A powiada że p a ź d z i e r n i k —
To prawdziwy istny ż d z i e r n i k!
Moskal jeno wyjątkowo,
W tym miesiącu żdziera głową
A powiada: „my w O k t o b r z e,
Żyjem sławno — żyjem hrabrze
Hatja dienieg nie dostojet —
Miedwied' sotnie oswieszczajet“.
Nam inaczej się tu wiedzie —
Bośmy przecie nie niedźwiedzie,
Mamy troski. bied bez liku —
Jak to zwykle w p a ź d z i e r n i k u!

I. Z.



LAMPY wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych, **latarnie, lichtarze, żardyniery, pająki, kandelabry, wazony, figury** i. t. p. poleca

R. DITMAR Kraków, Rynek 13

Ogromny wybór stolików, etażerek metalowych, jako też z bambusu, pieprzu i drzewa Kongo.

CENY JAK NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie.

Zupełnie bezpieczną naftę salonową

i prawdziwą amerykańską, jakoteż **oliwę** do palenia poleca

R. DITMAR w Krakowie, Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach. (Od 5 ltr. z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincyę** w beczkach, kamionkach balonach szklannych i cynkowych **Wtorki** i **Piątki**.

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara.**

Dostawy roczne wedle umowy.

RESTAURACYA
Stanisława Banasia

W KRAKOWIE,

przy ulicy Floryańskiej L. 31

poleca

Śniadania, Obiady i Kolacje, czysto, smacznie i zdrowotnie przyrządzane, po cenach przystępnych *à la carte* lub w abonamencie. — Niemniej poręcza dobroć Piwa, Porterów, Likierów, Wódek, Win krajowych i zagranicznych.

BUFET

zaopatrzony w zimne i gorące przekąski.

Usługa szybka, za którą podpisany kierownik Zakładu zaręcza.

Feliks Rehman.

W pokojach na I. piętrze Piwo pilzneńkie.

HANDEL „pod Akacyą"

GUSTAWA ZAWADY

Kraków, Rynek L. 33.

poleca

Wszelkie towary korzenne. Wina węgierskie, austryackie, francuskie, hiszpańskie, Rumy, Arak, Likiery, Koniaki. Portery krajowe i zagraniczne. Owoce południowe i wszelkiego rodzaju delikatesy.

Kuchnia w własnym zarządzie.

Oddzielne gabinety.

W pokojach na dole Piwo okocimskie.

Pierwszy najtańszy Skład

UBIORÓW MĘSKICH I DZIECINNYCH

W KRAKOWIE,

przy ulicy Grodzkiej L. 50,

obok kościoła św. Piotra.

Żurnalowy gust i moda,
Gdy świeżego coś nam poda,
W naszym składzie zaraz mamy —
Publiczności polecamy.
Marynarki i **p**altoty,
Ciepłe **p**łaszcze i od słoty.
Są **ż**akiety, są **a**nglezy,
Eleganckie i krój świeży,
Dla studentów są **m**undurki,
A dla dzieci **g**arniturki.

Materjałów zapas liczny,
Bądź krajowy zagraniczny,
Trwałe, mocne, niezużyte
I jedwabną nicią szyte.
Zamówienia też przyjmujem,
Terminowo wykonujem.
Co kto kupi, rad i chwali,
A o względy zawsze dbali,
Odwiedzinom polecamy
I do składu zapraszamy.

Ceny bardzo niskie.

D. Wortsman i J. Lerner

dawniej ALBERT KOHN.

Nowo otworzony pierwszorzędny

Hotel Royal

W KRAKOWIE

naprzeciw Wawelu.

72 pokoi wspaniale umeblowanych od 1 złr. i wyżej.

Wejście od głównej sali jadalnej przez bramę od ulicy św. Gertrudy.

Wejście do piwiarni od rogu hotelu.

Wejście do kawiarni z 4 bilardami od plant.

Kuchnia wyborowa, piwnice obficie zaopatrzone, piwo leżak Antoniego Drehera z małego Schwechatu, oraz pilzneńskie i kulmbachskie na butelki.

Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

ZARZĄD HOTELU.

STANISŁAW BARKO

Kraków, ulica Szewska L. 1.

poleca swój

Magazyn Towarów Bławatnych

materyj wełnianych i bawełnianych na damskie suknie.

Sukna, Kangarny, Chewioty na ubrania męskie, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Drelichy, Ręczniki, Chustki, Chusteczki, Firanki, Portyery, Kapy,

Serwety, Chodniki, koce, Kołdry watowane i flanelowe, Pończochy i Skarpetki.

BIELIZNA MĘSKA,

WIELKI WYBÓR KRAWATEK.

Handlowa Spółka rybacka

„Union"

w Krakowie, ulica Rybaki pod Zamkiem,
obok Towarzystwa wioślarskiego,

Ceny targowe: **KARPIE** przednie 1 kg. od 68—80 ct. **KARASIE** 1 kg od 80 ct. **LINY** 1 klgr. od 80 ct. **SZCZUPAKI** 1 kg. od 1·10—1·30 zł.

Bielawski i Irla

mają zaszczyt donieść niniejszem P. T. Publiczności — iż otworzyli

przy ul. Karmelickiej pod l. 8 w Krakowie

RESTAURACYĘ

wraz z pokojami do śniadań i zimnemi przekąskami. Kuchnia domowa zdrowa i smaczna wydaje objady i kolacye po cenach przystępnych à la carte lub w abonamencie.

Zarazem polecają swą własną **destylarnię zdrowotnych likierów, rosolisów, rumu,** oraz **nalewek owocowych każdego gatunku.**

Usługa szybka i uprzejma.



WARSZAWSKI

MAGAZYN OBUWIA

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 38.

Wyrabia obuwie męskie, damskie i dziecinne przeważnie ze skór warszawskich słynnych z dobroci i trwałości.

Utrzymuje w magazynie obuwie gotowe, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye, które uskutecznia szybko i punktualnie, po cenach możliwie niskich.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem

Ignacy Goryczko z Warszawy.

Magazyn jako chrześcijański w niedzielę zamknięty.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu

w Krakowie,

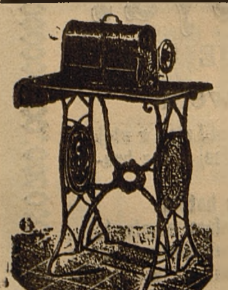
zarejestrowane Stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną,

przeniosło swe biura

z dniem 1-szym września 1898 roku

do domu własnego

przy ul. św. Gertrudy 8, pierwsze piętro.



Wystawa jubileuszowa w Wiedniu 1898.

Pawilon Singera w rotundzie.

Niniejszem pozwalamy sobie uprzejmie zaprosić P. T. Publiczność do zwiedzenia naszej wystawy w rotundzie. — Obejmuje ona wybór najnowszych konstrukcyj naszych maszyn do szycia **do użytku domowego** oraz dla najróżnorodniejszych specyalnych robót, wchodzących w zakres przemysłu. — Wszelkie maszyny są zastosowane do odnośnego użytku praktycznego.

Bogaty zbiór kunsztownych haftów, aplikacyj i robót ażurowych, uwidacznia naszą nową z ogólnem uznaniem przyjętą technikę haftowania.

Singera maszyny do szycia są wzorowe pod względem konstrukcyi i wykonania.
Singera maszyny do szycia są niezbędne w gospodarstwie i w przemyśle.
Singera maszyny do szycia są najbardziej używane we wszystkich fabrykach.
Singera maszyny do szycia są niedoścignione w działalności i niezrównane w trwałości.
Singera maszyny do szycia nadają się najlepiej do kunsztownego haftu.

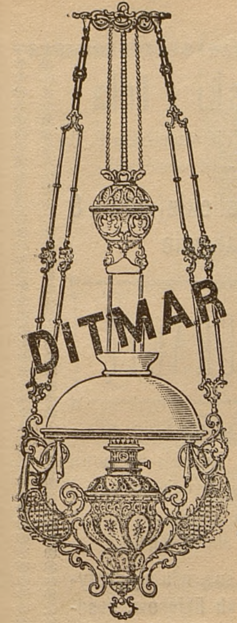
Bezpłatne kursa nauki szycia i kunsztownego haftu

Maszyny do szycia Singera kompanii, **które otrzymać można li tylko w naszych własnych składach, dostarczamy w więcej niż 400 specyalnych rodzajach** dla wszelkich gałęzi fabrykacyi.

Singera kompania Tow. akc. (dawniej firma G. NEIDLINGER)

Szpitalna 40. — Kraków — Szpitalna 40.

Krakowska 4/5 — Tarnów — Krakowska 4/5 Jagiellońska — Nowy Sącz — Jagiellońska.



LAMPY wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych, **latarnie, lichtarze, żardyniery, pająki, kandelabry, wazony, figury** i. t. p. poleca

R. DITMAR Kraków, Rynek 13

Ogromny wybór **stolików, etażerek metalowych, jako też z bambusu, pieprzu i drzewa Kongo.**

CENY JAK NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie.

Zupełnie bezpieczną naftę salonową

i prawdziwą amerykańską, jakoteż **oliwę** do palenia poleca

R. DITMAR w Krakowie, Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach. (Od 5 ltr. z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincyę** w beczkach, kamionkach balonach szklannych i cynkowych **Wtorki i Piątki.**

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara.**

Dostawy roczne wedle umowy.

RESTAURACYA
Stanisława Banasia
W KRAKOWIE,
przy ulicy Floryańskiej L. 31

poleca

Śniadania, Obiady i Kolacje, czysto, smacznie i zdrowotnie przyrządzane, po cenach przystępnych *à la carte* lub w abonamencie. — Niemniej poręcza dobroć Piwa, Porterów, Likierów, Wódek, Win krajowych i zagranicznych.

BUFET

zaopatrzony w zimne i gorące przekąski.

Usługa szybka, za którą podpisany kierownik Zakładu zaręcza.

Feliks Rehman.

W pokojach na I. piętrze Piwo pilzneńkie.

Kuchnia w własnym zarządzie.

HANDEL „pod Akacyą"
GUSTAWA ZAWADY
Kraków, Rynek L. 33.

poleca

Wszelkie towary korzenne. Wina węgierskie, austryackie, francuskie, hiszpańskie, Rumy, Arak, Likiery, Koniaki, Portery krajowe i zagraniczne. Owoce południowe i wszelkiego rodzaju delikatesy.

Oddzielne gabinety.

W pokojach na dole Piwo okocimskie.

Pierwszy najtańszy Skład
UBIORÓW MĘSKICH I DZIECINNYCH
W KRAKOWIE,
przy ulicy Grodzkiej L. 50,
obok kościoła św. Piotra.

Żurnalowy gust i moda,
Gdy świeżego coś nam poda,
W naszym składzie zaraz mamy —
Publiczności polecamy.
Marynarki i paltoty,
Ciepłe płaszcze i od sloty.
Są żakiety, są anglezy,
Eleganckie i krój świeży,
Dla studentów są mundurki,
A dla dzieci garniturki.

Materjałów zapas liczny,
Bądź krajowy zagraniczny,
Trwałe, mocne, niezużyte
I jedwabną nicią szyte.
Zamówienia też przyjmujem,
Terminowo wykonujem.
Co kto kupi, rad i chwali,
A o względy zawsze dbali,
Odwiedzinom polecamy
I do składu zapraszamy.

Ceny bardzo niskie.

D. Wortsman i J. Lerner

dawniej ALBERT KOHN.

Nowo otworzony pierwszorzędny
Hotel Royal
W KRAKOWIE
naprzeciw Wawelu.

72 pokoi wspaniale umeblowanych od 1 złr. i wyżej.

Wejście od głównej sali jadalnej przez bramę od ulicy św. Gertrudy.

Wejście do piwiarni od rogu hotelu.

Wejście do kawiarni z 4 bilardami od plant.

Kuchnia wyborowa, piwnice obficie zaopatrzone, piwo leżak Antoniego Drehera z małego Schwechatu, oraz pilzneńskie i kulmbachskie na butelki.

Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

ZARZĄD HOTELU.